



Informacje o książce

Autor: Łukasz Malinowski

Wydawca: Literate

Rok wydania: 2019

Stron: 534

Wymiary: 21,2 x 14,5 x 3,3 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-7995-366-0

Recenzja

Zbierałem się długo do napisania recenzji – mój wydawca wie coś o tym... Nie z lenistwa, tylko próbowałem osiągnąć jakiś spójny pogląd... Nie do końca mi się udało. – To jedna z tych książek, które czytając nieraz rzucamy w kąt, ale wciąż wracamy... mamy dość, a jednak nie dosyć.

Krótki opis: fabularyzowana biografia Bolesława Wstydliwego, dość mocno przygodowa. – Jest sporo opisów bitew itp., ale też obrazków obyczajowych, seksu, negocjacji między możnymi – miks wszystkiego, czego można by się spodziewać. – Książka zdecydowanie dla dojrzałych – a mówię to jako osoba, która czyta od piątego roku życia i nieraz podkradała z biblioteczki rodziców. – Nie chodzi tu nawet o seks, ale przede wszystkim o naprawdę dojmujący cynizm autora w stosunku do opisywanych postaci. – Powieść, choć raczej sensacyjna, wyraźnie miała być wierna wszystkim ważniejszym faktom z życia Bolesława. – Pojawia się wątek... fantastyczny, z braku lepszego (i mniej zdradzającego) słowa. Nie odgrywa on jednak decydującej roli, da się umieścić na marginesie.

No dobrze, to do szczegółów – cóż mnie tak odrzucało, a co przyciągało? A może po prostu wszystko mi się kicia i pomoc już w drodze, z bardzo długimi rękawami? Zaczniemy od pozytywów.

Dziękuję, jest pisane bardzo plastycznym i sugestywnym językiem. – Łatwo wstąpić do opisywanego świata; mieć wręcz poczucie, że zaglądamy zza rogu jakiejś chałupy (bardzo chciałem napisać „kleci”, ale się powstrzymałem), ponad ramieniem bohaterów (literackich, bo poza tym nijak to słowo do nich nie pasuje). Autor ma dar do łapania „życiowych” szczegółów

– tu jakiś popręg dociągnie, tu bohater z nerwów w czymś tam dłużej podczas rozmowy – opisywane sceny są żywe, nie mamy poczucia upozowanych aranżacji marionetek. – Znać też literackie obycie autora, tym bardziej, że jednocześnie owa „żywość” nie bierze się z długich opisów – to raczej migawki, ale bardzo różnorodne, poniekąd zbliżone do sposobu, w jaki ludzie faktycznie odbierają czy zapamiętują przeżywane zdarzenia. Zresztą owe „migawki” to nie tylko sposób opisu konkretnych scen, ale i pchania całej fabuły do przodu – ot tak, jak staruszek przy piecu mógłby wspominać; parę scen zapamiętanych szczegółowo, a potem przez parę lat nic godnego wzmianki się nie działo...

Duży plus za wybrany okres – to nie kolejne spojrzenie na historie znane aż nadto. O Bolku Wstydlwym większość nawet wykształconych czytelników wie chyba tyle tylko, że istniał – gdzieś pomiędzy tym Bolesławem Krzywoustym, co jeszcze nieżle Niemców łomotał, a prawdziwym odrodzeniem za Łokietka... ot, jedno z wielu książąt mrocznego okresu burd i swarów. – Tymczasem, jak to zwykle bywa, kiedy przyjrzeć się bliżej, obraz okazuje się bardziej złożony, i po prostu ciekawy. – Książka da nam migawkę ówczesnych dylematów, przed jakimi stawali rządzący (a że swarów ci u nas dostatek, zawsze jest to jakoś na czasie), przypomni o grozie najazdów tatarskich, pokaże kluczowe momenty z rozwoju miast, jak i początki polskiego wydobywania soli – które miało potem stać się jednym z kluczowych źródeł dochodu skarbu, o czym jednak autor nie wzmiankuje. – Zarazem nie utoniemy w ekonomiczno-politycznych rozważaniach; wspomniany system migawek sprawia, że to raczej plastyczne, zapadające w pamięć, niemal alegoryczne sceny – a to Bolesław liżący właśnie wykopaną bryłę soli, a to grube żarty podczas dwornych negocjacji, gdy zastarzała gorycz książąt wciąż bulgocze pod pokrywką, a to obwisłe wdzięki jakowejś gamratki...

Zanim przejdę do owych wdzięków (jako się rzekło, tak znowu za bardzo nie ma się co spieszyć), pragnę jeszcze pochwalić autora za ludzki, ale nie nadmiernie karykaturalny obraz polityki – z jednej strony, władcy są ludźmi, nie chodzącymi arkuszami kalkulacyjnymi. Emocje i relacje międzyludzkie mocno na nich wpływają, bywają też zmuszeni długie rozważania szybko uciąć; polityka w rzeczywistości okazuje się dużo bardziej ludzka, niż w opasłych tomiszczach analizatorów. – Jednocześnie jednak widzimy, jak ekonomiczna konieczność i wzajemne zależności sprawiają, że polityk, który chce się utrzymać w grze, musi myśleć daleko więcej, niż tylko o tym, czy jego danie będzie miało macki, jakie zasłonki powiesić sobie w komnacie, albo czyje ogarnie wdzięki...

No dobrze, skoro już ten temat tak się narzuca – autor opisuje „momenty” poniekąd z lubością – a na pewno ze znawstwem sugerującym, że z rzeczonym tematem miał do czynienia w rzeczywistości (a przynajmniej wyobraźni mu staje). Zarazem mój wewnętrzny erotoman nie do końca był usatysfakcjonowany – wspomniana „metoda migawkowa” sprawia, że nie wczujemy się za bardzo w klimat całej sytuacji, raczej utkwimy nam w pamięci jakiś dosadny szczegół. Poniekąd to samo dotyczy bitew – przez chwilę jest bardzo plastycznie; czujemy wraz z bohaterami ciężar zbroi, próbujemy coś dojrzeć przez tumany bitewnego kurzu – ale wnet czar pryska, reszta boju zaciera się w zdawkowym streszczeniu, a nam gruda owego kurzu zostaje w ustach...

Trzeba oczywiście wspomnieć o tytułowej wstydlwości – tytułowej nie dla dzieła, ale dla głównego bohatera jak najbardziej. – Niewątpliwie autor był nią zafascynowany – dla typowego

mężczyzny, zwłaszcza jeśli nie jest szczególnie religijny, rezygnacja ze współżycia nawet z żoną bez wątplenia wydaje się... dziwna. – Autor przedstawia domniemany wprawdzie, ale jakoś psychologicznie prawdopodobny ciąg zdarzeń, które miały Bolka od dzieciństwa prowadzić do tego, że „śmiałości do kobiet nie miał”, niczym Ekscelesja z „Seksmisji”. – Słowem kluczowym w poprzednim zdaniu jest jednak „jakoś”. – Wszystko to rysowane zgrubnie, że tak powiem – grubą kreską kreślone. Trochę to przypomina wyznania zbrodniarza, który został mordercą, bo w dzieciństwie widział rozjechanego kotka... Z drugiej strony, może stetryczała gderliwość przeze mnie przemawia? W końcu motywacje wszelkich dewiacji bywają dla postronnych dość blade... Możliwe, iż wrażenie owej bardzo uproszczonej psychologii bierze się przede wszystkim ze wspomnianej uprzednio, przyjętej przez autora „metody migawkowej”. – Mógłbym to porównać do filmów, w których drzewiej stawiano na stopniowe budowanie atmosfery każdego ujęcia, a dziś raczej na chwytliwe momenty... Cóż, mi się „Potop” m.in. dlatego właśnie podoba bardziej od „Ogniem i mieczem” – zaś „Wahadło” dużo bliżej do tego drugiego sposobu ekspresji. – Co do św. Kingi natomiast, która była niejako inicjatorką białego małżeństwa Bolesława, początkowo autor buduje całkiem wiarygodny i zgodny z epoką obraz damy uduchowionej i skupionej na życiu wiecznym, nie doczesnym, także poprzez wpływ Kościoła i skrajnie pobożnej rodziny. – Możemy dyskutować, na ile ówczesna pobożność była głęboka lub pojmowana opacznie; jednak bardzo liczne przykłady nie pozwalają zaprzeczyć, iż istniała jak najbardziej realnie. – Później jednak autor w moim odczuciu troszkę ów obraz psuje, gdy zamiast próbować zrozumieć, zajmuje jednoznacznie krytyczne stanowisko, pisząc wręcz, że oziębłość Kingi była wyrazem swoistej nienawiści do wszystkiego, co żyje... Nie zaprzecza jej ogólnej życzliwości do ludzi w innych dziedzinach, ale w sumie powstaje obraz nie do końca spójny; zresztą szkic raczej.

Przy okazji jest to dobry przykład obecnego w tej książce podejścia do psychologii, a zwłaszcza duchowości – zajmuje ona ważne miejsce, jest jakoś przejmująca, ale zarazem traktowana bardzo obcesowo. – Wspominana wielokrotnie migawkowość tu chyba sprawdza się najslabiej, gdyż brak szczegółów w ewolucji psychiki bohaterów odbiera im kapkę wiarygodności. Na dokładkę, wszystko jest oparte na jasno określonych (domniemanych) motywacjach i interpretacjach zachowań, wziętych z dzisiejszych, i to mocno modernistycznych teorii psychologicznych. – Autor zdaje się wychodzić z założenia, iż ludzie przez wieki mało się zmienili – jednak w moim odczuciu nieco lekceważy fakt, że w różnych ludziach, epokach i społecznościach podstawowe potrzeby duchowe, jeśli nawet w rdzeniu swym podobne, bywają jednak realizowane na bardzo różne, niekiedy wręcz sprzeczne sposoby. – Zaś jeśli coś przewija się w każdej epoce, to może właśnie owo dumne przekonanie, iż to właśnie ona w pełni zrozumiała psychikę człowieka. – Przekładając to na konkrety, autor zdaje się nie dopuszczać, że jeśli np. dawny człowiek był bardziej skłonny do walki, to niekoniecznie przez trudne dzieciństwo i skutek wypierania „prawdziwych potrzeb” z psychiki. – Trochę mi się to kojarzy z podejściem wojujących ideologii, które głoszą, że prawdziwy człowiek odczuwa rzeczy tak i tak – a jeśli nijak nie, to niechybnie dlatego, że został manipulowany przez ciemne siły. Aż chce się wykrzyknąć za Gombrowiczem: jak ma mnie to wzruszać, skoro nie wzrusza?

Szczególnie dobrze widać to w odniesieniu do religii. – Autor nie sprawia wrażenia osoby wierzącej. – Wolno mu. – Jednak brakuje mi w jego nastawieniu szczypty dobrej woli, zaufania w nastawieniu do gorliwie wierzących; choćby takiej, jaką obiektywny archeolog wykaże

względem dawnych wyznawców bogów egipskich. – Co prawda, taką szczyptę wprowadza poniekąd „wątek fantastyczny”, operujący czymś na kształt anielskiego komentatora, z natury bardziej zresztą antycznego, niż chrześcijańskiego – jednak co do zasady, osoby występujące w książce, jeśli odbiegające od dzisiejszych postaw, są takie przez jakieś psychiczne wykrzywienia lub najniższe żądze – a wiemy, jakie jest nastawienie do religii w naszym świecie. – Religijność bohaterów jest więc dla Autora zwykle maską dla własnych interesów, a w najlepszym razie – wynikiem pomieszania dobrej woli z kompleksami. – Pod tym względem stanowi poniekąd lustrzane odbicie dzieł nieznośnie hagiograficznych, w których wszelkie postępy ludzkie są niejako nerwowym podrygiwaniem kukiełek wyrwanych sobie przez Boga i Lucyfera... Dla mnie było to nieco zbyt nachalne, uproszczone i ahistoryczne.

Zarówno w podejściu do Kościoła, jak i ogólnie do ludzkich charakterów, objawia się swoista nowoczesność tej książki. – Dla niektórych będzie ona pewnie zaletą, z łatwością odnajdą oni w bohaterach swych znajomych – może będą wręcz wykrzykiwać: „o, Kinga jest zupełnie jak ta cnotka Jola! Świętek jak ten proboszcz, o którym „Nie” pisało! A Falik zupełnie jak ten drechu Zenek! Teraz rozumiem, dlaczego on taki wściekły zawsze na wszystkich!” Ta jednoznacznie nowoczesna postawa objawia się nie tylko w psychologii, ale również w stylu literackim, obecnie bodaj najbardziej modnym w powieści popularnej. – Określiłbym go jako demaskatorski naturalizm. – Zgodnie z założeniami tego nurtu współcześni ludzie, nauczeni cynizmu na reklamach, odkrywają „prawdziwą naturę” każdego zachowania – oczywiście, brudną, a już na pewno zakłamaną. – Zgodnie z tym nurtem, jeśli król przejeżdża przez miasto, ktoś koniecznie musi nań wylać zawartość nocnika. Zaś najbardziej dominującym wspomnieniem z każdej wyprawy pozostaje znój i gnój. – Podczas lektury tej powieści co chwila i coraz mocniej nasuwało mi się określenie, pod którym ostatecznie ją zapamiętam: piastowski anty-western!!!

Żeby być dobrze zrozumianym – lubię anty-westerny, generalnie nawet bardziej, niż te „prawidłowe”. Jednakże nadmierna gorliwość w odbrązawianiu, zbyt nachalne puszczenie oka do czytelnika pod hasłem „ci rycerze zupełnie jak kibole, a klechy chciwe jak zawsze” jest dla mnie mocno nużące i psuje wiarygodność. – Choćby lekceważony dzisiaj Sienkiewicz potrafił o tyleż lepiej niuansować charaktery – a motywacje nawet tych najczarniejszych uwiarygodnić... Poza tym ja, czytając powieść historyczną, pragnę poznawać inne sposoby myślenia. – To praktycznie jak wycieczki do innych krajów – nie te dla drinków z palemką, ale te dla poznania innych kultur, zobaczenia, jak ludzie podobnie, ale jednak inaczej rozumieją życie, miłość, relacje. – Nadmierna egzotyka bywa przy tym równie trudna do przyjęcia, jak nadmierna swojskość...

A jak z historycznością powieści? Generalnie dobrze, choć nierówno. – O większości spraw już napisałem – faktograficznie wręcz skrupulatnie. Co prawda stosunkowo pobieżnie, na pewno bez żadnych spekulacji – chwilami miałem wręcz wrażenie, że tę warstwę oparto na Wikipedii – jednak i tak przed naszymi oczami wyświetlonych zostanie wiele barwnych obrazów z ówczesnego życia. – Niektóre pozostaną może tylko ciekawostką, ale inne mają oddźwięk aż do naszych czasów – choćby uruchamianie kopalni soli, albo kilkakrotne zakładanie Krakowa, praktycznie w stylu spółki akcyjnej. – Również momenty rozważań politycznych, choć nader rzadkie, bardzo do mnie przemówiły. – Psychologia postaci, zwłaszcza drugoplanowych, mniej mnie przekonała. – Dodałbym, że choć skrótość opisów politycznych jest poniekąd uzasadniona konwencją, to pewnych informacji mi zabrakło. – Chodzi szczególne

o św. Kingę; Autor tak się skupił na rozważaniu jej pobożności i oziębłości, że zapomniał podkreślić bardzo pozytywny wkład Kingi w administrację państwa. – Sugerował nawet coś przeciwnego, w przypadku działalności publicznej skupiając się głównie na tym, jak księżniczka fundowała klasztory, rozdawała jałmużnę ubogim itp., sugerując, iż przez pobożność drenowała budżet. – Tymczasem generalnie przyczyniła się do znacznego rozwoju gospodarczego.

Nie omawiałem jeszcze języka bohaterów. – Chwilami mile mnie łechtał, ale niekiedy też drażnił. – Język daje szansę na znaczący smaczek w książkach historycznych. – Może z powodów zawodowych różnorodność językową uznaję nie tyle za uciążliwość, co okazję do innego portretowania i umysłowego porządkowania rzeczywistości – i odkrywania jej związków z teraźniejszością. Jednak obecnie często rezygnuje się z archaizacji, podobno dla wygody czytelnika. Do mnie „Hamlet w dżinsach” słabo przemawia; uważam, że podobnie jak w przypadku psychologii, ciekawsze i bardziej przekonujące jest, gdy odkrywamy ponadczasowe ludzkie podobieństwa pomimo różnic, a nie poprzez ich zamazywanie. Ponownie za wzór postawiłbym Sienkiewicza, który archaizował umiejętnie; język jego bohaterów jest generalnie zrozumiały, a przy tym dodaje oryginalności i koloru. – Autor „Piastowskiego wahadła” idzie raczej tropem Cherezińskiej; bohaterowie mówią w zasadzie językiem współczesnym. Składnia co prawda chwilami nieco „dawna”. Wrzucają też pojedyncze „specjały” z dawnego słownictwa, a Autor dba bardzo, by z kontekstu było zupełnie jasne, co one oznaczają. Zapadają w pamięć np. „kuś” oraz „mordarz”. – Jednak osadzone w języku generalnie współczesnym, nie do końca wciągają w „średniowieczny nastrój”, cokolwiek miałyby to oznaczać. – Drażniło mnie natomiast, że w wypowiedziach bohaterów, zasadniczo nowoczesnych językowo, wszelkie „i” zastąpiono „y”. Przykład: „Y książę ma tam jechać ścigany przez mongolską hordę?” To zdanie zresztą o tyle niecodzienne, że zwykle książęta określani są tu słowem „xiądz”; archaiczna pisownia pojedynczych słów, obok mówienia np. „pachołęta” zamiast „dzieci”, ma dawać wrażenie języka dawnego... Bywa zabawnie, ale jednak nie całkiem przekonująco, jak na mój gust. – Oczywiście dla każdego czytelnika akceptowalny poziom „postarzenia” języka może być inny.

Natomiast zupełnie nie przypadło mi do gustu przeżywanie wszystkich ówczesnych książąt piastowskich współczesnymi zdrobnieniami. – Rozumiem intencje; czytelnik ma się poczuć swojsko, a nie „jak na tureckim kazaniu”, zgodnie z zasadą „oni są tacy, jak my!” Ma to też jakieś uzasadnienie fabularne (mistyczny narrator, wyrastający ponad obserwowanych śmiertelników). Jednak wszystkie te „Bolusie”, a zwłaszcza „Kondzio” zamiast Konrada, śmieszyły mnie mało, a za to mocno wybijały z opowieści.

Dodatkowo Autor pozwala sobie na bardzo przejryste żarty ze współczesności, jakby wzorem Sapkowskiego. – Dzieje się tak szczególnie, gdy wykpiwa pewien odłam fanów naszej historii, nazywając Wielką Lechią pewną... szczególnie grubą ulicznicę. – Niezależnie od tego, że Sapkowski swe aluzje czynił chyba w sposób bardziej subtelny, to w konwencji fantasy było to jakby mniej wybijające z nastroju...

Jak się zresztą zorientowałem, Autor pisał wcześniej do pism z fantastyką – niekoniecznie musi to obchodzić czytelnika, ale mam wrażenie, że ślady są widoczne. – Nie tylko w głównym motywie, który, jak pisałem, byłby w sumie pomijalny. – Przy okazji, znaczenie owego motywu

też nie jest dla mnie do końca jasne, bo Autor czasem wykorzystuje fantastycznego bohatera jako swoiste alter ego, ale kiedy indziej jakby bawi się nim, skazując czytelnika na domysły, jakiego to dziwnego rodzaju ducha spotykamy i jakie reprezentuje on moce czy idee. – Pomysł sam przez się wydał mi się zgrabny – z drugiej strony, bywał chwilami na tyle uwypuklony, że dodatkowo przypominał mi o pewnej umowności przedstawianego świata. – Wracając do fantastyczno-opowiadaniowej „bazy” Autora, to chyba sporo tłumaczy – przejście do dłuższej, bardziej złożonej opowieści, i to z założenia raczej mało fantastycznej, musi być niełatwe. – „Chwyty” takie, jak kilka oryginalnych „przekręceń” istniejącego świata, parę zwrotów fabularnych oraz mocne, ale skrótowe opisy, na pewno pomogą stworzyć chwytliwe opowiadanie, ale niekoniecznie muszą się sprawdzać w powieści.

Taka to i książka. – Barwna, plastyczna – ale też chaotyczna, jakby pospieszna. Ekscytująca i realistyczna – a za chwilę frustrująca i przewidywalna. Historycznie rzeczowa, a za moment nowoczesna do bólu. Postacie przykuwają naszą uwagę i wciągają w swój świat, aby za chwilę poprawić dzinsy pod kolturą i wypluć gumę do żucia. – Niemal z ulgą skończyłem lekturę – ale już czekam na dalsze tomy Autora... Po prostu waham się... Ale zaraz, może o to właśnie chodziło? W końcu tytuł do czegoś zobowiązuje! Jeśli tak, uchylam kolturę czepca.

Autor: *Michał Eysymont*

Opublikowano 20.04.2020 r.